

Autorka serii SIEDEM SIÓSTR

LUCINDA RILEY

DOM ORCHIDEI



ALBATROS

Tytuł oryginału:
HOTHOUSE FLOWER

Copyright © Lucinda Riley 2011
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2012

Redakcja: Hanna Machlejd-Mościcka

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcia na okładce: © Lee Avison / Trevillion Images (*kobieta w oknie*);
QuantumEdge/Freepik (*orchidea*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Syjam, wiele księżców temu...

Powiadają w Syjamie, że kiedy mężczyzna zakocha się w kobiecie – głęboko, namiętnie i nieodwołalnie – zrobi wszystko, by ją zatrzymać, zadowolić i sprawić, by ceniła go ponad wszystkich innych mężczyzn.

Dawno, dawno temu książę Syjamu pokochał taką miłością kobietę niezwyklej urody. Zabiegał o nią tak długo, aż zdobył jej serce, jednak tuż przed ślubem, wielką uroczystością, w czasie której cały naród miał ucztować, tańczyć i radować się, książę poczuł niepokój.

Wiedział, że musi dać dowód swej miłości; przypieczętować ją jakimś aktem heroizmu i mocy, który sprawi, że on i jego wybranka już zawsze będą razem.

Musiał znaleźć coś równie rzadkiego i niespotykanego jak kobieta, którą pokochał.

Długo się zastanawiał, aż w końcu wezwał do siebie trzech najbardziej oddanych i zaufanych służących i oto, co im powiedział:

– Słyszałem opowieści o Czarnej Orchidei, która rośnie wysoko w górach, na północy naszego królestwa. Chcę, abyście ją znaleźli i przynieśli do pałacu, tak bym w dniu ślubu mógł ją podarować mojej księżniczce. Ten, który pierwszy przyniesie mi orchideę, otrzyma skarb, który uczyni go bogatym człowiekiem. Ci, którzy mnie zawiodą, nie dożyją dnia mojego ślubu.

Mężczyźni pokłonili się swemu panu, jednak w ich sercach zagościł strach. Wiedzieli bowiem, że patrzą w oczy śmierci.

Czarna Orchidea była mitycznym kwiatem. Legendą były również wysadzone klejnotami złote smoki zdobiące dzioby królewskich statków, które już wkrótce zabiorą ich księcia do świątyni, gdzie złożą śluby swojej księżniczce.

Tamtej nocy wszyscy trzej wrócili do domów, by pożegnać się ze swymi rodzinami. Jeden z nich, bystrzejszy od swoich towarzyszy, leżąc w ramionach zapłakanej żony, postanowił, że to nie on umrze.

Rankiem obmyślił plan. Udał się na pływający targ, gdzie sprzedawano przyprawę, jedwabie i... kwiaty.

Tam kupił przepiękną purpurowo-różową orchideę z ciemnymi aksamitnymi płatkami. Następnie zaczął wędrować wzdłuż wąskich kanałów Bangkoku. Szedł tak długo, aż znalazł Skrybę. Starzec siedział pośród zwojów w ciemnej, wilgotnej pracowni na tyłach sklepu.

Służący znał go, gdyż dawno temu Skryba pracował w pałacu. Król uznał jednak, że jego pismo jest niedoskonałe, i odesłał starca.

– *Sawadee krup*, Skrybo. – Po tych słowach służący położył orchideę na stole. – Mam dla ciebie zadanie, jeśli je wykonasz, dam ci bogactwa, o których ci się nie śniło.

Skryba, który po odejściu z pałacu ledwie wiązał koniec z końcem, spojrzał na służącego.

– A jakież to zadanie? – spytał zaciekawiony.

Służący wskazał na kwiat.

– Chcę, abyś użył swoich umiejętności i zabarwił płatki tej orchidei na czarno.

Skryba zmarszczył czoło, spojrzał na służącego, a chwilę potem na kwiat.

– Tak, to możliwe. Pamiętaj jednak, że kiedy zakwitną kolejne kwiaty, nie będą one czarne, a ty zostaniesz zdemaskowany.

– Kiedy zakwitną kolejne kwiaty, ty i ja będziemy daleko stąd, żyjąc jak mój pan – odparł służący.

Skryba zastanowił się nad słowami mężczyzny i wolno pokiwał głową.

– Przyjdź tu o zmierzchu, a dostaniesz swoją Czarną Orchideę.

*

Służący wrócił do domu i kazał żonie spakować ich skromny dobytek. Obiecał, że już niebawem będzie mogła kupić wszystko, o czym zamarzy, i że wybuduje dla niej przepiękny pałac.

O zmroku poszedł do sklepu Skryby i jęknął ze zachwytem, gdy zobaczył leżącą na stole Czarną Orchideę.

Nie wierząc własnym oczom, przyjrzał się płatkom i uznał, że starzec wykonał wspaniałą robotę.

– Już wyschła – wyjaśnił Skryba. – Atrament nie pozostawia śladu na palcach. Sprawdziłem to. Ty też spróbuj.

Służący dotknął płatków i z zadowoleniem stwierdził, że jego palce są czyste.

– Nie wiem jednak, jak długo to potrwa. Woda zawarta w roślinie w końcu nawilży płatki. Musisz też pamiętać, by nie wystawiać jej na deszcz.

– Jest wystarczająco piękna. – Służący pokiwał głową i wziął kwiat. – Natychmiast zanieś ją do pałacu. O północy spotkamy się nad rzeką; wówczas dostaniesz obiecaną zapłatę.

*

W noc ślubu, po radosnym dniu świętowania z poddanymi, książę wszedł do prywatnych komnat, które dzielił ze swą małżonką.

Księżniczka stała na tarasie, spoglądając na rzekę Chao Phraya, w której wodach wciąż odbijały się kolorowe fajerwerki. Książę stanął u boku swej ukochanej.

– Miłości moja, mam dla ciebie coś równie pięknego i wyjątkowego jak twoja uroda.

Po tych słowach wręczył jej Czarną Orchideę w szczerolotej doniczce wysadzaną klejnotami.

Księżniczka spojrzała na kwiat i czarne niczym noc aksamitne płatki. Ich nienaturalna czerń sprawiała, że kwiat wydawał się przykurczony i zwiędły.

Znała jednak wartość tego niezwyklego prezentu i doceniła starania małżonka.

– Mój książę, jest cudowna! Gdzie ją znalazłeś? – spytała.

– Przemierzyłem królestwo wszerz i wzdłuż. Nie ma drugiego takiego kwiatu, podobnie jak nie ma drugiej takiej jak ty. – Mówiąc to, spojrzał na nią, a ona dostrzegła w jego oczach miłość.

Księżniczka delikatnie musnęła dłonią policzek męża z nadzieją, że ukochany wie, iż odwzajemnia ona jego uczucie.

– Dziękuję – szepnęła. – Jest taka piękna.

Książę ujął jej dłoń, a kiedy jeden po drugim całował jej palce, poczuł budzące się w nim pragnienie. Była to noc ich zaślubin; noc, na którą tak długo czekał. Wyjął orchideę z rąk ukochanej, postawił kwiat na tarasie, chwycił księżniczkę w ramiona i pocałował ją.

– Wejźdźmy do środka, najdroższa – szepnął jej do ucha.

Księżniczka zostawiła Czarną Orchideę na tarasie i razem z ukochanym weszła do sypialni.

*

Tuż przed świtem księżniczka wstała z łóża i wyszła na taras, by powitać pierwszy poranek ich wspólnego życia. Spoglądając w dół, dostrzegła płytkie kałuże – znak, że w nocy padał deszcz. Nowy dzień budził się do życia, choć słońce wciąż kryło się za drzewami po drugiej stronie rzeki.

Na tarasie stała purpurowo-żółta orchidea w wysadzaney klejnotami, szczerozłotej doniczce.

Księżniczka uśmiechnęła się i dotknęła jej płatków. Deszcz sprawił, że zdawały się czyste i świeże, a kwiat był dużo piękniejszy od tego, który ubiegłej nocy ofiarował jej książę. Stojąca wokół doniczki kałuża miała mętny, szarawy kolor.

Kiedy domyśliła się prawdy, podniosła kwiat i wdychając jego niebiański zapach, zaczęła się zastanawiać, czy lepiej powiedzieć prawdę i zranić ukochanego, czy może okłamać go i oszczędzić mu bólu?

Kilka minut później wróciła do sypialni i przytuliła się do męża.

– Mój książę – szepnęła, gdy się obudził. – Czarna Orchidea została skradziona w nocy.

Przerażony poderwał się z łóża, gotów wezwać strażników.

Jednak księżniczka uspokoiła go swym uśmiechem.

– Nie, ukochany, wierzę, że została nam ofiarowana na tę jedną, jedyną noc, kiedy byliśmy jednością, kiedy nasza miłość rozkwitła, a my staliśmy się częścią przyrody. I tak nie moglibyśmy zatrzymać czegoś tak magicznego wyłącznie dla siebie... a poza tym nawet tak cudowny kwiat zwiędłby i usechł... nie zniosłabym tego widoku. – Po tych słowach ujęła jego dłoń i ucałowała ją. – Uwierzmy w moc czarnej orchidei i żyjmy w przekonaniu, że jej piękno pobłogosławiło nas w pierwszym dniu naszego wspólnego życia.

Książę rozmyślał przez chwilę, a ponieważ kochał księżniczkę całym sercem i nie posiadał się ze szczęścia, że w końcu należy wyłącznie do niego, nie wezwał strażników.

Kiedy okazało się, że tamtej nocy księżniczka zaszła w ciążę, książę uwierzył, że legendarna Czarna Orchidea pobłogosławiła ich związek, jednak nie była im przeznaczona.

Dzień po książęcych zaślubinach biedny rybak siedział nad brzegiem rzeki Chao Phraya, kilkaset metrów od królewskiego pałacu. Jego wędka nie drgnęła od dwóch godzin i mężczyzna zastanawiał się, czy ryby nie przstraszyły się fajerwerków i czy nie uciekły na dno rzeki. Wiedział, że jeśli nic nie złowi i nie sprzeda, jego rodzina będzie głodna.

Kiedy wschodzące słońce położyło swe błogosławione promienie na powierzchni wody, rybak dostrzegł płynącą z prądem płataninę zielonych liści, a pośród niej coś lśniącego. Niewiele myśląc, zostawił wędkę i wszedł do wody. Chwilę później wyciągnął na brzeg pokryty wodorostami przedmiot.

Kiedy usunął wodorosty, nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Trzymał w rękach doniczkę z czystego złota, wysadzaną brylantami, szmaragdami i rubinami.

Rybak natychmiast zapomniał o wędce, włożył doniczkę do koszyka i udał się na miejscowy jarmark, na którym handlowano klejnotami, wiedząc, że jego rodzina już nigdy nie zazna głodu.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Zima

1

Norfolk, Anglia

Każdej nocy śnię ten sam sen. Zupełnie jak gdyby ktoś wyrzucił moje życie w powietrze, a jego fragmenty spadały z powrotem na ziemię... tyłem na przód i do góry nogami. Jak gdyby ktoś poukładał moje życie w złej kolejności, a cały obraz rozpadł się na kawałki.

Ludzie mówią, że sny są ważne, że wyrażają coś, co przed sobą ukrywamy.

Ja niczego nie ukrywam, choć chciałabym, żeby było inaczej.

Kładę się spać, żeby zapomnieć. Żeby odnaleźć spokój, ponieważ za dnia żyję pośród wspomnień, rozpamiętując przeszłość.

*

Nie jestem szalona, choć od jakiegoś czasu zastanawiam się, czym właściwie jest szaleństwo. Miliony ludzkich istnień, a każde z nich jest inne i wyjątkowe. Każde ma w sobie inne DNA i inne myśli, które decydują o tym, w jaki sposób postrzegamy świat. Każde ma inny światopogląd.

Doszłam do wniosku, że jedyne, co nas łączy, to nasze ciała; cielesna powłoka, z którą przychodzimy na świat. Wielokrotnie powtarzano mi, że każdy z nas inaczej reaguje na smutek i ból, i że każda z tych reakcji jest właściwa. Niektórzy ludzie płaczą miesiącami albo nawet latami. Ubierają się na czarno i okrywają żałobą. Inni przechodzą obojętnie obok straty. Skrywają uczucia i żyją tak jak do tej pory. Jak gdyby nic się nie stało.

*

Nie jestem pewna, jaka była moja reakcja. Nie płakałam miesiącami. Prawdę mówiąc, niewiele płakałam.

Ale nie zapomniałam. I nie zapomnę do końca życia.

Słyszę na dole czyjeś kroki. Muszę wstać i udawać, że jestem gotowa, by przeżyć kolejny dzień.

*

Alicia Howard zaparkowała swojego land rovera na krawężniku. Wyłączyła silnik i pokonując niewielkie wzgórze, skierowała się w stronę chatki. Wiedziała, że frontowe drzwi będą otwarte, tak więc pchnęła je i weszła do środka.

Chwilę później stanęła w zaciemnionym pokoju i zadrżała. Podeszła do okien i rozsunęła zasłony. Poprawiła leżące na sofie miękkie poduchy, zabrała ze stolika trzy puste filiżanki i wyniosła je do kuchni.

Otworzyła lodówkę i spojrzała na stojącą na drzwiach w połowie pustą butelkę mleka. Na półkach znalazła przeterminowany jogurt, kawałek masła i pomarszczony pomidor. Zamknęła lodówkę i zajrzała do pojemnika na chleb. Był pusty, tak jak się tego spodziewała. Usiadła przy stole i westchnęła. Pomyślała o swojej przytulnej, dobrze zaopatrzonej kuchni, smakowitym zapachu pieczeni, który wypełniał cały dom, i piskliwych, słodkich głosikach dzieci... sercu jej domu i życia.

Różnica między jej kuchnią a tym ponurym małym pomieszczeniem była uderzająca. Stanowiła swoisty obraz obecnego życia jej młodszej siostry: życie Julii, podobnie jak jej serce, zostało złamane.

Odgłosy kroków na skrzypiących drewnianych schodach kazały Alicii przygotować się na spotkanie. Podniosła wzrok, kiedy Julia stanęła w kuchennych drzwiach, i jak zawsze zaskoczyła ją uroda siostry; podczas gdy Alicia była blondynką o jasnej karnacji, Julia przywodziła na myśl egzotyczną piękność o jedwabistej gładkiej śniadej skórze. Jej śliczną twarz okalała gęsta grzywa mahoniowych włosów, a fakt, że ostatnio straciła na wadze, jeszcze bardziej podkreślał jej migdałowe oczy koloru bursztynu i wysokie kości policzkowe.

Julia była ubrana niestosownie do styczniowej pogody. Miała na sobie jeden z nielicznych swoich strojów: czerwoną kamizelkę bogato zdobioną kolorowymi nićmi i parę obszernych, czarnych bawełnianych spodni, które skutecznie maskowały jej chude nogi. Alicia niemal natychmiast zauważyła gęsią skórę na nagich ramionach siostry. Wstała od stołu i zamknęła milczącą siostrę w czułym uścisku.

– Kochanie – szepnęła – zmarzłaś. Powinnaś wyjść i kupić sobie coś ciepłego. A może chcesz, żebym przywiozła ci kilka swoich swetrów?

– Nic mi nie jest – odparła Julia, obojętnie wzruszając ramionami. – Kawy?

– Masz mało mleka; zajrzałam do lodówki.

– To nic, wypiję czarną. – Julia podeszła do zlewu, napełniła czajnik i włączyła go.

– Co u ciebie? – spytała Alicia.

– W porządku – odparła Julia, zdejmując z półki dwa kubki na kawę.

Alicia się skrzywiła. „W porządku” było szablonową odpowiedzią Julii. Udzielała jej za każdym razem, gdy chciała uniknąć dociekliwych pytań.

– Spotkałeś się z kimś w tym tygodniu?

– Nie, niezupełnie – rzuciła Julia.

– Kochanie, jesteś pewna, że nie chcesz pomieszkać z nami przez jakiś czas? Nie mogę znieść myśli, że jesteś tu zupełnie sama.

– Dzięki za troskę, ale powiedziałam już, że nic mi nie jest – odparła chłodno Julia.

Alicia westchnęła poirytowana.

– Julio, nie wyglądasz dobrze. Znowu schudłaś. Czy ty w ogóle coś jesz?

– Oczywiście, że jem. Nalać ci kawy czy nie?

– Nie, dzięki.

– Jak chcesz.

Julia schowała butelkę mleka z powrotem do lodówki. Kiedy się odwróciła, jej bursztynowe oczy błysnęły wściekle.

– Posłuchaj, wiem, że się martwisz. Ale naprawdę, Alicio,

nie jestem jednym z twoich dzieci i nie potrzebuję niańki. Lubię być sama.

– W porządku – rzuciła radośnie Alicia, próbując załagodzić rosnące napięcie. – Ale lepiej zarzuć coś na siebie. Wychodzimy.

– Mam na dziś inne plany – odparła Julia.

– Więc lepiej je odwołaj. Potrzebuję twojej pomocy.

– To znaczy?

– W przyszłym tygodniu są urodziny taty. Trzeba kupić mu prezent.

– I chcesz mi powiedzieć, że potrzebujesz mojej pomocy?

– To jego sześćdziesiąte piąte urodziny. W tym dniu przejdzie na emeryturę.

– Wiem o tym. To także mój ojciec.

Alicia robiła, co mogła, by zachować spokój.

– W południe, w Wharton Park, organizowana jest wyprzedaż. Pomyślałam, że mogłybyśmy tam wpaść i rozejrzeć się za czymś dla taty.

– Sprzedają Wharton Park? – Julia wydawała się zaintrygowana.

– Tak, nie wiedziałaś?

Julia przygarbiła się, jakby ktoś spuścił z niej całe powietrze.

– Nie, nie wiedziałam. Dlaczego to robią?

– Pewnie chodzi o to co zawsze: podatek spadkowy. Słyszałam, że obecny właściciel sprzedaje go jakiemuś mieszczuchowi; podobno facet ma więcej pieniędzy niż rozumu. Żadna współczesna rodzina nie dałaby rady utrzymać takiej posiadłości. Poza tym ostatni lord Wharton zostawił ją w opłakanym stanie. Trzeba będzie fortuny, żeby ją odrestaurować.

– Jakie to smutne – szepnęła Julia.

– Wiem – przyznała Alicia, ucieszona, że coś jednak wzbudziło zainteresowanie siostry. – To była znaczna część naszego dzieciństwa, zwłaszcza twojego. Dlatego pomyślałam, że mogłybyśmy kupić coś na wyprzedaży, jakąś pamiątkę dla taty. Prawdopodobnie wystawią na aukcję same śmieci, a wszystko, co ma jakąś wartość, trafi do Sotheby's, ale nigdy nic nie wiadomo.

O dziwo, Julia nie potrzebowała dalszej zachęty i ochoczo skinęła głową.

– W porządku – rzuciła. – Wezmę tylko kurtkę.

Pięć minut później Alicia wyjechała na wąską główną ulicę uroczej nadbrzeżnej wioski Blakeney. Skręciła w lewo, kierując się na wschód, skąd już tylko kwadrans dzielił ją od Wharton Park.

– Wharton Park... – mruknęła pod nosem Julia.

*

Ze wszystkich wspomnień z dzieciństwa najbardziej żywe były chwile, gdy odwiedzała dziadka Billa w jego szklarni. Zapamiętała przytłaczający zapach egzotycznych kwiatów, jego cierpliwość, gdy opowiadał o wyjątkowych roślinach i miejscach, z których pochodziły. Jego ojciec i dziadek pracowali w ogrodach rodziny Crawford, właścicieli Wharton Park, rozległego majątku ziemskiego o powierzchni czterystu hektarów urodzajnej gleby.

Jej dziadkowie mieszkali w przytulnej chatce, w tętniącym życiem zakątku Wharton Park, podobnie jak inni pracownicy majątku: ludzie, którzy dbali o ziemię, dom i rodzinę Crawfordów. To tam przyszła na świat i wychowywała się matka Julii i Alicii, Jasmine.

Ich babka Elsie była wymarzoną babcią, nawet jeśli bywała ekscentryczna. Jej ramiona były zawsze otwarte, a kolacje, które gotowała wieczorami na kuchennym piecu, smakowały wybornie.

Za każdym razem, gdy wracała myślami do chwil spędzonych w Wharton Park, Julia widziała błękitne niebo i soczyste kolory kwiatów rozkwitających w letnim słońcu. Niegdyś Wharton Park słynął z kolekcji orchidei. Aż dziw pomyśleć, że te pochodzące z tropików małe kruche kwiaty tak wspaniale czuły się na chłodnej północnej półkuli, pośród równin Norfolk.

*

Jako dziecko Julia czekała cały rok, by latem odwiedzić Wharton Park. Spokój i ciepło szklarni – wybudowanych w zakątku ogrodu warzywnego i osłoniętych przed okrutnymi wiatrami, które wiały zimą od Morza Północnego – pozostawały w jej pamięci przez cały rok. To właśnie one i rodzinna atmosfera

domu dziadków sprawiły, że odnalazła w tym miejscu spokój. W Wharton Park nic się nie zmieniało. Nie było tam budzików ani rozkładów zajęć; ludzie żyli zgodnie z naturą.

Pamiętała stojące w kącie szklarni stare dziadkowe radio, które od świtu do zmierzchu nadawało muzykę klasyczną.

„Kwiaty kochają muzykę”, powtarzał dziadek Bill, pielęgnując swe cenne rośliny. Julia siedziała na taborecie obok radia i słuchając muzyki, przyglądała się dziadkowi. Uczyła się gry na pianinie i miała do tego wrodzony talent. W domu, w małym pokoju gościnnym, stało wiekowe pianino. Często po kolacji proszono ją, by zagrała. Pamiętała pełne podziwu spojrzenia dziadków, kiedy jej delikatne palce tańczyły na klawiszach.

– To dar od Boga, Julio – powiedział pewnej nocy dziadek Bill. Uśmiechnął się, choć oczy zaszyły mu łzami. – Nie zmarnuj go, dobrze?

*

W dniu jedenastych urodzin dostała od dziadka Billa swoją własną orchideę.

– Wyhodowałem ją specjalnie dla ciebie, Julio. Nazywa się *Aerides odoratum*, czyli Dzieci Powietrza.

Julia spoglądała na aksamitne w dotyku delikatne białoróżowe płatki.

– Skąd ona pochodzi, dziadku? – spytała.

– Z Dalekiego Wschodu. Z dżungli Chiang Mai na północy Tajlandii.

– Och, a jak myślisz, jaką lubi muzykę?

– Wydaje mi się, że ma szczególną słabość do Mozarta – odparł, chichocząc, dziadek Bill. – A jeśli zobaczysz, że więdnie, możesz spróbować Chopina.

*

Siedząc w salonie pełnego przeciągów wiktoriańskiego domu na przedmieściach Norwich, Julia pielęgnowała zarówno orchideę, jak i zamiłowanie do gry na pianinie. Grała roślinie, która odwdzięczała się jej, wypuszczając kolejne pąki.

Marzyła też o egzotycznym miejscu, z którego pochodziła orchidea. Zatopiona w marzeniach, wymyślała się z podmiejskiego salonu i przenosiła do rozległych dżungli Dalekiego Wschodu... słuchała gekonów, ptaków i wdychała odurzający zapach orchidei, które rosły zarówno na drzewach, jak i w leśnym podszyciu.

Wiedziała, że pewnego dnia zobaczy to wszystko na własne oczy. Tymczasem barwne opowieści dziadka o dalekich, egzotycznych krainach rozpały jej wyobraźnię i rozniecały zapal do gry.

Dziadek zmarł, kiedy miała czternaście lat. Julia doskonale pamiętała wszechogarniające poczucie straty. On i jego szklarnie były jedyną pewną rzeczą w jej młodym, ale jakże trudnym życiu. Dziadek Bill był mądrym człowiekiem i potrafił słuchać. Traktowała go jak ojca. Mając osiemnaście lat, wygrała stypendium w londyńskim Royal College of Music. Babcia Elsie przeprowadziła się do Southwold, by zamieszkać ze swoją siostrą, a Julia przestała odwiedzać Wharton Park.

*

Teraz wracała do majątku jako trzydziestojednoletnia kobieta. Podczas gdy Alicia nie przestawała paplać o czwórce swoich dzieci, Julia poczuła to samo zniecierpliwienie, które odczuwała w samochodzie rodziców, kiedy wyglądała przez tylną szybę z nadzieją, że lada chwila, za kolejnym znajomym zakrętem, zobaczy masywną bramę wjazdową do Wharton Park.

– Tam jest zjazd! – pisnęła, widząc, że Alicia zamierza go przejechać.

– Chryste, masz rację. Nie byliśmy tu od tak dawna, że prawie zapomniałam.

Wjeżdżając na podjazd, Alicia zerknęła na siostrę. Oczy Julii zdradzały gorączkowe wyczekiwanie.

– Uwielbiałaś to miejsce, prawda? – spytała łagodnie.

– Tak, a ty nie?

– Szczerze mówiąc, nudziłam się tu. Nie mogłam się doczekać, kiedy wrócę do miasta i spotkam się z przyjaciółmi.

– Zawsze lepiej czułaś się w mieście – rzuciła Julia.

– Tak i zobacz, jak skończyłam: mam trzydzieści cztery lata, wiejski dom na odludziu, gromadę dzieci, trzy koty, dwa psy i kuchenny sprzęt firmy Aga. Gdzie, do cholery, podziały się światła wielkiego miasta? – W jej głosie słychać było ironię.

– Zakochałaś się i założyłaś rodzinę.

– Za to ty zakosztowałaś wielkomiejskiego życia – zauważyła bez złośliwości Alicia.

– Tak, raz... – Julia urwała, kiedy wjechały na podjazd. – Oto i on. Wygląda zupełnie tak samo.

Alicia zerknęła na okazały budynek.

– Moim zdaniem prezentuje się jeszcze lepiej. Zapomniałam już, jaki jest piękny.

– Ja nigdy nie zapomniałam – szepnęła Julia.

Zatopione we własnych myślach minęły powoli sznur samochodów. Wharton Park zbudowano w klasycznym georgiańskim stylu dla bratanka pierwszego premiera Wielkiej Brytanii. Nieszczęśnik zmarł jednak, zanim dom został ukończony. W ciągu trzystu lat kamień z Aislaby, z którego niemal w całości go zbudowano, nabrał delikatnego żółtawego odcienia.

Siedem przęseł i podwójne schody, które wznosiły się od piwnicy aż do *piano nobile**, tworząc taras z widokiem na park, dodawały posiadłości francuskiego splendoru. Stojące w rogach budynku, nakryte kopułami wieżyczki, rozległy portyk wspierany przez cztery potężne jońskie kolumny i stojąca na szczycie niszczącą statua Britannii, miały w sobie coś majestatycznego i ekscentrycznego zarazem.

Wharton Park nie był wystarczająco duży, by zasługiwać na miano pałacu. Jego architektura również była daleka od ideału, a dziwaczne elementy dodawane przez późniejsze pokolenia Crawfordów narażały na szwank jego czystość. Z tego też powodu budynek nie miał w sobie onieśmiałej surowości charakterystycznej dla innych wielkich budowli z tamtego okresu.

* *Piano nobile* – główne piętro budynku mieszkalnego. Termin wywodzi się z włoskiej architektury renesansowej.

– W tym miejscu skręcaliśmy w lewo – rzuciła Julia. Nawet po tylu latach pamiętała drogę, która biegła tuż obok jeziora i prowadziła do domu dziadków na skraju majątku.

– Może po aukcji tam pójdziemy? – zaproponowała Alicia.

– Możemy iść, czemu nie. – Julia wzruszyła ramionami.

Ubrani na żółto stewardzi kierowali nadjeżdżające samochody do miejsc parkingowych.

– Najwyraźniej nie my jedne dowiedziałyśmy się o wyprzedaży – skomentowała Alicia, parkując na wskazanym miejscu. Po tych słowach odwróciła się do siostry i dotknęła ręką jej kolana. – Gotowa? – spytała.

Julia poczuła się oszołomiona i przytłoczona natłokiem wspomnień. Kiedy wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę budynku, wszystko wydawało się jej znajome, nawet zapachy. Powietrze pachniało świeżo skoszoną, wilgotną trawą. Julia poczuła też inny zapach, delikatną woń jaśminu, którego krzewy wyznaczały granice trawnika. Chwilę później obie siostry podążyły za tłumem ludzi i niespiesznie wspięły się po schodach prowadzących do głównego wejścia.

2

Znów mam jedenaście lat. Stoję w ogromnym pokoju, który tak naprawdę jest holem wejściowym, ale dla mnie wygląda jak katedra. Sklepienie wznosi się wysoko ponad moją głowę, a kiedy spoglądam w górę, widzę chmury i nagie postaci pulchnych aniołków. Wpatruję się w nie jak urzeczone; nie zauważam nawet osoby, która obserwuje mnie ze schodów.

– Może w czymś pomóc, panienko?

Jestem tak zaskoczona, że prawie wypuszczam z rąk cenną doniczkę, a to przecież z jej powodu jestem tu, w tym cudownym miejscu. Dziadek posłał mnie, żebym wręczyła ją lady Crawford. Nie cieszy mnie to, ponieważ boję się jej. Kiedy widziałam ją z daleka, wydawała się stara, chuda i zła. Ale dziadek Bill nie chciał słuchać wymówek.

– Jest bardzo smutna, Julio. Może orchidea poprawi jej nastrój. A teraz bądź dobrą dziewczynką i idź już.

Osoba na schodach to z pewnością nie lady Crawford. To młody chłopak. Wygląda na cztery, pięć lat starszego ode mnie, a jego gęste, kręcone kasztanowe włosy są zbyt długie jak na chłopca. Jest bardzo wysoki, choć przeraźliwie chudy; jego ramiona przypominają patyki wystające z podwiniętych rękawów koszuli.

– Szukam lady Crawford. Przyniosłam jej to, ze szklarni – bąkam nieśmiało.

Chłopak powoli pokonuje resztę schodów i wyciągając ręce, staje tuż obok.

– Jeśli chcesz, sam jej zaniosę.

– Dziadek powiedział, że mam to oddać osobiście – odpowiadam zdenerwowana.

– Niestety w tej chwili odpoczywa. Nie czuje się najlepiej.

– Nie wiedziałam.

Chcę zapytać, kim właściwie jest, ale nie mam śmiałości. Mam wrażenie, że chłopak potrafi czytać w moich myślach, bo zaraz potem mówi:

– Lady Crawford to moja ciotka, więc chyba możesz mi zaufać, prawda?

– Tak, proszę. – Podaję mu orchideę i cieszę się w duchu, że nie będę musiała przekazywać jej osobiście. – Czy mógłbyś powiedzieć lady Crawford, że mój dziadek mówi, że to nowa... – szukam w głowie właściwego słowa – ...hybryda, która niedawno zakwitła?

– Dobrze, przekażę jej.

Stoję nadal, nie wiedząc, jak się zachować. On także.

W końcu pyta:

– Jak masz na imię?

– Julia Forrester. Jestem wnuczką pana Stafforda.

Słyszając to, unosi brwi.

– Ja nazywam się Christopher Crawford, dla przyjaciół Kit.

Wyciąga wolną rękę i wymieniamy uścisk dłoni.

– Miło cię poznać, Julio. Słyszałem, że świetnie grasz na pianinie.

Rumienię się.

– Nie sędzę – odpowiadam.

– Nie bądź taka skromna – karci mnie. – Słyszałem, jak kucharka i twoja babcia rozmawiały o tobie dziś rano. Chodź za mną.

Wciąż potrząsa moją ręką i ciągnie mnie za sobą. Przecinamy hol i mijamy kolejne pokoje pełne eleganckich mebli, które sprawiają, że dom wygląda jak naturalnych rozmiarów domek dla lalek. Zastanawiam się, gdzie siedzą wieczorami i oglądają telewizję. W końcu wchodzimy do pokoju skąpanego w złocistym świetle, które wpada przez trzy wysokie okna z widokiem na taras prowadzący do ogrodów. Są tu trzy masywne sofy ustawione wokół wielkiego marmurowego kominka, a w odległym kącie przy jednym z okien stoi fortepian. Kit Crawford prowadzi mnie do niego, wysuwa

taboret i zmusza, żebym usiadła.

– No śmiało. Posłuchajmy, jak grasz.

Podnosi pokrywę, posyłając w powietrze drobinki kurzu, które przez chwilę wirują w popołudniowym słońcu.

– Jesteś... jesteś pewien, że mogę? – pytam.

– Ciocia Crawford śpi w drugiej części domu. Na pewno nie usłyszysz. No dalej, zagraj coś! – Patrzy na mnie wyczekująco.

Niepewnie muskam palcami klawisze. Są inne; w niczym nie przypominają tych, których dotykałam do tej pory. Jeszcze tego nie wiem, ale wykonano je z najprzedniejszej kości słoniowej, a fortepian, na którym gram, to liczący sto pięćdziesiąt lat bechstein. Delikatnie wystukuję pierwszą nutę. Jej echo rezonuje między strunami, wzmacniając dźwięk.

Kit krzyżuje ramiona. Czeką. Nagle dociera do mnie, że nie mam wyboru. Zaczynam grać Clair de Lune, mój ulubiony utwór, któremu poświęciłam długie godziny ćwiczeń. Kiedy nuty pod moimi palcami nabierają życia, zapominam o Kicie. Daję się ponieść wspaniałym dźwiękom, jakie wydobywa z siebie instrument. Uciekam – jak zawsze – do innego miejsca, daleko, daleko stąd. Słońce całuje moje palce i ogrzewa twarz. Gram tak dobrze jak nigdy dotąd i jestem zaskoczona, gdy palce po raz ostatni dotykają klawiszy, a utwór dobiega końca.

Gdzieś w tle słyszę oklaski i zmuszam się, by powrócić do przestronnego pokoju i Kita, który stoi obok i patrzy na mnie z podziwem.

– Wow! To było niesamowite!

– Dziękuję.

– Jesteś taka młoda. Masz takie małe palce, jak to możliwe, że tak szybko biegają po klawiaturze?

– Nie wiem, po prostu... to robią.

– Wiesz, że mąż cioci, Harry, lord Crawford, był uznanym pianistą?

– Nie... nie miałam pojęcia.

– Cóż, to prawda. To był jego fortepian. Umarł, kiedy byłem dzieckiem, więc nigdy nie słyszałem, jak grał. Możesz zagrać coś innego?

Tym razem wydaje się szczerze rozentuzjasmowany.

– Ja... chyba powinnam już iść.

– Tylko jeden utwór, proszę!

– Dobrze – zgadzam się.

Chwilę później zaczynam grać Rapsodię na temat Paganiniego i po raz kolejny zatracam się w muzyce. Jestem w połowie utworu, kiedy słyszę czyjś krzyk.

– DOŚĆ! Natychmiast przestań!

Robię, co każe głos, i spoglądam w stronę drzwi. Na progu stoi wysoka, chuda kobieta o siwych włosach. Sądząc po wyrazie jej twarzy, jest bardzo zagniewana. Czuję w piersi oszalałe bicie serca.

Kit podchodzi do kobiety.

– Wybacz, ciociu Crawford, to ja poprosiłem Julię, żeby zagrała. Spałaś, więc nie mogłem zapytać cię o pozwolenie. Obudziliśmy cię?

Kobieta wbija w niego spojrzenie zimnych oczu.

– Nie. Nie obudziliście mnie. Ale nie w tym rzecz, Kit. Z pewnością wiesz, że zabraniam komukolwiek grać na tym fortepianie.

– Przepraszam, ciociu Crawford. Nie wiedziałem. Ale Julia jest taka cudowna. Ma dopiero jedenaście lat, a gra jak wytrawna pianistka.

– Dość! – powtarza stanowczo lady Crawford.

Kit zwiesza głowę i daje mi znak, żebyśmy razem z nim wyszła z salonu.

– Jeszcze raz przepraszam – bąka, kiedy przemykam za jego plecami.

Kiedy mijam lady Crawford, kobieta zatrzymuje mnie.

– Jesteś wnuczką Stafforda? – pyta.

Spojrzenie jej zimnych niebieskich oczu zdaje się przewiercać mnie na wylot.

– Tak, lady Crawford.

Jej wzrok łagodnieje i patrząc na nią, mam wrażenie, że zaraz się rozplacze. Ale ona tylko kiwa głową i przez chwilę szuka odpowiednich słów.

– Ja... przykro mi z powodu twojej matki.

– Julia przyniosła ci orchideę – wtrąca Kit, wyczuwając napięcie. – To nowa odmiana ze szklarni jej dziadka. Prawda, Julio? – dodaje mi odwagi.

– Tak – odpowiadam. Czuję pod powiekami palące łzy, jednak

robię wszystko, żeby się nie rozpląkać. – Mam nadzieję, że się pani spodoba.

Kobieta kiwa głową.

– Na pewno. Powiedz dziadkowi, że bardzo mu dziękuję.

*

Alicia czekała cierpliwie w kolejce po katalog aukcyjny.

– Czy jako dziecko kiedykolwiek byłaś w tym domu? – spytała.

– Tak – odpowiedziała Julia. – Raz.

Alicia wskazała na wysokie sklepienie.

– Dość tandetne te cherubinki, nie sądzisz?

– Zawsze je lubiłam – odparła Julia.

– Zabawny, stary dom – ciągnęła Alicia. Chwilę później wzięła katalog i ruszyła za grupą ludzi przez hol, wzdłuż korytarza, prosto do dużego, wyłożonego dębową boazerią pokoju, w którym można było podziwiać przedmioty wystawione na aukcję. Tam wręczyła katalog siostrze.

– Szkoda, że go sprzedają. Należał do rodziny Crawfordów od ponad trzystu lat – mruknęła pod nosem. – To koniec pewnej epoki. Rozejrzymy się. – Pociągnęła Julię w kierunku eleganckiej, choć pękniętej greckiej urny, której, sądząc po śladach mchu na wewnętrznych ściankach, używano w charakterze donicy. – Może kupimy ojcu coś takiego?

Julia wzruszyła ramionami.

– Może. Ty zdecyduj.

Widząc, że Julia traci zainteresowanie aukcją, Alicia rzuciła poirytowana:

– Może powinniśmy się rozdzielić. W ten sposób szybciej zorientujemy się, na co zwrócić uwagę. Ty zaczniesz od tej strony, a ja od tamtej i za dziesięć minut spotkamy się przy drzwiach.

Julia skinęła głową i w milczeniu patrzyła, jak Alicia znika w drugim końcu pokoju. Nienawykła do tłumów poczuła się niezręcznie jak ktoś cierpiący na klaustrofobię. Chwilę później podeszła do stołu na kozłach i stojącej za nim kobiety. Tutaj tłum nie był taki gęsty; zresztą i tak nie miała dokąd pójść.

– Te przedmioty nie są wystawione na aukcji – rzuciła

kobieta. – To prawdziwe starocia. Może kupić je pani już teraz, są wycenione indywidualnie.

Julia wzięła do rąk sfatygowany egzemplarz *Dziecięcej księgi cudów*. Książkę opatrzone datą 1926.

Dla Hugona od babci, z wyrazami miłości.

Na stole leżał też egzemplarz *Rocznika Wilfreda* z 1952 roku oraz *Nagietkowy ogród* Kate Greenaway.

Książki miały w sobie coś przejmującego. Przez ponad osiemdziesiąt lat dzieci Crawfordów, zamknięte w swoich pokojach, czytały te opowieści. Julia postanowiła je kupić i zachować na pamiątkę.

Lewą część stołu zajmowało podniszczone kartonowe pudło pełne rozmaitych rycin. Julia przejrzała je obojętnie. Większość z nich stanowiły litografie piórkiem przedstawiające wielki pożar Londynu, stare statki i szkaradne domy. Jej uwagę przykuła zniszczona brązowa koperta.

W środku znalazła namalowane akwarelami obrazki, z których każdy przedstawiał inną orchideę.

Kremowy welin, na którym namalowano kwiaty, szpeciliły brązowe kropki. Sądząc po technice, obrazki zostały wykonane przez amatora entuzjastę. Julia uznała jednak, że odpowiednio oprawione wyglądałyby dość ciekawie. Na każdym z nich, pod łodygą, zapisano ołówkiem łacińską nazwę orchidei.

– Ile kosztują? – spytała.

Kobieta sięgnęła po kopertę.

– Nie wiem. Nie ma na nich ceny.

– Może więc dam pani dwadzieścia funtów, po pięć za sztukę? – zaproponowała Julia.

Kobieta spojrzała na poplamione obrazki i obojętnie wzruszyła ramionami.

– Powiedzmy, że zapłaci pani dziesięć funtów za wszystko, dobrze?

– Dziękuję. – Julia wyciągnęła pieniądze z portfela, zapłaciła i ruszyła w stronę drzwi na spotkanie z Alicią.

Koperta i książki, które Julia wetknęła pod pachę, natychmiast zwróciły uwagę Alicii.

– Znalazłaś coś? – spytała.

– Tak.
– Pokaż?
– Pokaż, kiedy wrócimy do domu.
– Jak chcesz – rzuciła Alicia. – Zamierzam licytować donicę, którą widziałyśmy wcześniej. To pozycja katalogowa numer sześć, tak więc przy odrobinie szczęścia nie zabawimy tu zbyt długo. Aukcja zaczyna się łała chwila.

Julia pokiwała głową.

– Ja w tym czasie pójdę się przejść. Potrzebuję świeżego powietrza.

– Dobrze. – Alicia przez chwilę grzebała w torebce, po czym wyciągnęła kluczyki do samochodu i wręczyła je siostrze. – Na wypadek gdybym się spóźniała. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, spotkamy się za pół godziny przy drzwiach wejściowych. Być może będę potrzebowała twojej pomocy, żeby znieść swoją zdobycz po schodach.

– Dzięki. – Julia wzięła kluczyki. – Do zobaczenia.

Zaraz potem wyszła z pokoju i przeszła korytarzem do pustego już teraz holu. Zatrzymała się i spojrzała na zdobiące sufit postaci cherubinków. Odruchowo zerknęła na drzwi prowadzące do salonu, w którym dawno temu zagrała na fortepianie. Znajdowały się po przeciwnej stronie holu i były otwarte.

Pod wpływem impulsu podeszła do nich i zawahała się, zanim w końcu przekroczyła próg. Przestronny pokój tonął w przyćmionym styczniowym świetle. Nieużywane meble były dokładnie takie, jak je zapamiętała. Mijała kolejne pomieszczenia, aż dotarła do salonu.

Przez wysokie okna nie przeświecały promienie słońca. W pokoju panował chłód. Julia minęła kominek i sofę, wokół których unosiła się nieprzyjemna woń pleśni, i podeszła do fortepianu.

Dopiero wówczas zauważyła wysoką postać. Mężczyzna stał odwrócony do niej plecami i wyglądał przez okno. Ukryta za adamaszkową zasłoną połowa ciała przywodziła na myśl cienką jak papier, delikatną skórę poprzecinaną drobną siateczką żył.

Julia natychmiast rozpoznała mężczyznę i zamarła w

bezruchu. Postać w oknie nawet nie drgnęła, stała ukryta za zasłoną, nieruchoma niczym posąg. Najwyraźniej mężczyzna jej nie usłyszał.

Świadoma tego, że przeszkadza w rozmyślaniach, odwróciła się i zamierzała niepostrzeżenie opuścić pokój.

Dotarła do drzwi, kiedy usłyszała głos:

– Mogę w czymś pomóc?

Odwróciła się.

– Przepraszam, nie powinnam tu wchodzić.

– Rzeczywiście, nie powinna pani. – Spojrzał na nią. Zmarszczył brwi, a na jego czole pojawiła się głęboka bruzda. – Czy ja panią znam?

Stali w odległości paru kroków od siebie, jednak Julia dobrze pamiętała te gęste, kręcone kasztanowe włosy, szczupłe ciało – które od ich ostatniego spotkania urosło o co najmniej trzydzieści centymetrów – i ten sam grymas.

– Tak. Ja... to znaczy my... poznaliśmy się dawno temu – bąknęła Julia. – Przepraszam. Pójdę już.

– Proszę, proszę. – Jego uśmiech mówił, że on także ją poznał. – To mała Julia, wnuczka ogrodnika, światowej sławy pianistka. Nie mylę się, prawda?

– Tak, to ja, Julia. – Mówiąc to, pokiwała głową. – Choć co do reszty mam pewne wątpliwości...

Kit uniósł brwi.

– Nie bądź skromna, Julio. Mam kilka twoich płyt. Jesteś sławną artystką! Co ty tu w ogóle robisz? Pewnie większość czasu spędzasz w pięciogwiazdkowych hotelach na całym świecie.

Najwyraźniej o niczym nie słyszał, pomyślała Julia.

– Ja... odwiedzam ojca – skłamała.

– W takim razie jesteśmy zaszczyceni. – Skłonił się żartobliwie. – Z twojego powodu jestem dumy. Powtarzam wszystkim, że jako jeden z pierwszych słyszałem, jak grasz *Clair de Lune*. To dość niebywałe, że po tylu latach spotykamy się w tym miejscu, kiedy dom wystawiony jest na sprzedaż.

– Tak. Przykro mi z tego powodu – odparła sztywno.

– Niepotrzebnie. Tak będzie lepiej. Ciotka Crawford pozwoliła, by popadł w ruinę, a mój ojciec nie miał pieniędzy

ani chęci, żeby coś z tym zrobić. Szczerze mówiąc, cieszę się, że znalazł się ktoś, kto uwolni mnie od tego brzemienia. Restauracja domu będzie kosztowała fortunę.

– To znaczy, że majątek Wharton Park należy do ciebie? – spytała.

– Tak, na moje nieszczęście. Po ciotce Crawford i moim ojcu ja byłem następny. Problem w tym, że odziedziczyłem same długi i masę cholernych problemów. Zresztą – wzruszył ramionami – przepraszam za moje negatywne nastawienie.

– Na pewno jest ci choć trochę szkoda.

Wciąż stali parę kroków od siebie. W pewnej chwili Kit schował ręce w kieszeniach spodni i podszedł do niej.

– Jeśli mam być szczery, wcale nie żałuję. Jako dzieciak przyjeżdżałem tu tylko na wakacje, więc nie jestem szczególnie związany z tym miejscem. Poza tym nie lubię się bawić w pana na włosciach. Z drugiej strony muszę przyznać, że decyzja o sprzedaniu trzechsetletniej rodzinnej schedy przez jakiś czas spędzała mi sen z powiek. Ale jaki mam wybór? Posiadłość tonie w długach i muszę ją sprzedać, żeby spłacić wierzycieli.

– Sprzedajesz wszystko? – spytała.

Kit westchnął i przecesał palcami niesforne włosy.

– Wynegocjowałem stare budynki wokół dziedzińca, gdzie w przeszłości mieszkali pracownicy, i trochę ziemi. Jest tam oddzielna dróżka, która prowadzi na ulicę, więc nie będę musiał używać głównego wejścia. Mój nowy dom to nędzna chata z wilgocią i bez centralnego ogrzewania. – Uśmiechnął się. – Ale to lepsze niż nic i zamierzam ją wyremontować. Myślę, że kiedy skończę, będzie tam całkiem przytulnie.

– To właśnie tam mieszkali moi dziadkowie i tam przyszła na świat moja mama – rzuciła Julia. – Nigdy nie czułam tam wilgoci. Nie uważałam też, że to jest nędzna chata, ale pewnie tak było.

– No jasne! – Kit oblał się rumieńcem. – Chryste, to nie było taktowne z mojej strony. Wybacz mi. Prawdę mówiąc, zależało mi na tym, by zachować te czworaki, ponieważ uważam, że to wyjątkowo piękne miejsce. Naprawdę – podkreślił. – Nie mogę się doczekać, kiedy tam zamieszkam. Mam nadzieję, że gdy

odremontuję resztę stodoł i pomieszczeń, będę mógł je wynająć i jeszcze na tym zarobię.

– Nie masz innego mieszkania?

– Podobnie jak ty długo przebywałem za granicą. Jakoś nigdy nie miałem czasu pomyśleć o prawdziwym domu... – Przerwał i spojrzał przez okno. – Zresztą wspomnienia związane z tym miejscem nie należą do najprzyjemniejszych. W dzieciństwie spędzałem tu dość kiepskie wakacje.

– Ja kochałam Wharton Park.

– Cóż, to piękna stara posiadłość w niezwyklej okolicy – przyznał powściągliwie Kit.

Julia przyjrzała mu się uważnie. Mimo mocnej opalenizny wydawał się wymizerowany i zmęczony. Nie wiedząc, co powiedzieć, odparła:

– W takim razie mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy w swoim nowym domu. Lepiej już pójdę.

– Ja chyba też powinienem iść i zacząć się na tyłach sali aukcyjnej.

Szli obok siebie, mijając kolejne zaciemnione pokoje i kierując się w stronę holu.

– A zatem – zaczął przyjacielsko Kit – gdzie teraz mieszkasz? Założę się, że w jakimś ogromnym apartamencie z widokiem na Central Park.

– Wręcz przeciwnie. Mieszkam w Blakeney, w małej wilgotnej chacie, którą kupiłam przed laty, kiedy wszyscy powtarzali, że powinnam zainwestować w nieruchomości. Przez ostatnie osiem lat wynajmowałam ją letnikom.

– Na pewno masz jeszcze inny dom. – Mówiąc to, zmarszczył czoło. – Sławy takie jak ty nie pojawiają się na stronach ilustrowanych magazynów, siedząc w wilgotnych chatach w północnym Norfolk.

– Ja nie pojawiam się w ilustrowanych magazynach – odcięła się Julia – i to... długa historia – dodała, widząc, że zbliżają się do głównego holu. Nagle poczuła, że musi zadać Kitowi jeszcze jedno pytanie. – Czy nadal są tu szklarnie?

– Nie wiem – odparł, wzruszając ramionami. – Prawdę mówiąc, nie byłem jeszcze w ogrodzie. Ostatnio miałem tu sporo

roboty.

Kiedy weszli do holu, Julia dostrzegła zniecierpliwioną Alicję, która trzymając donicę, czekała przy wejściu.

– Tu jesteś, Kit! – zagadnęła potężna kobieta z kasztanowymi włosami i ciemnobrażowymi oczami. – Gdzieś ty się podziewał? Licytator chce pilnie porozmawiać z tobą na temat wazonu. Jego zdaniem może pochodzić z okresu panowania dynastii Ming czy coś w tym rodzaju. Uważa, że powinieneś wycofać go z aukcji i oddać do Sotheby's na wycenę.

Julia dostrzegła rozdrażnienie malujące się na twarzy Kita.

– Julio, poznaj Bellę Harper, moją siostrę.

Bella zmierzyła Julię od stóp do głów bez większego zainteresowania.

– Cześć – rzuciła z roztargnieniem i ostentacyjnie wzięła Kita pod rękę. – Musisz natychmiast porozmawiać z licytátorem – powtórzyła stanowczo i pociągnęła go w głąb holu.

Kit – wyraźnie zmieszany – odwrócił się na chwilę i posłał Julii przelotny uśmiech.

– Miło było cię spotkać – zawołał i chwilę później zniknął za drzwiami.

Julia przecięła hol i podeszła do Alicji, która spoglądała za odchodzącym rodzeństwem.

– Skąd ją znasz? – spytała zaintrygowana.

– Kogo? – rzuciła Julia, gdy niosąc donicę, zeszyły ze schodów i ruszyły w stronę samochodu.

– Upiorną Bellę Harper. Widziałam, jak chwilę temu z nią rozmawiałaś.

– Nie znam jej. Znam jej brata Kita.

Kiedy dotarli do samochodu, Alicia otworzyła bagażnik i schowała w nim urodzinowy prezent dla ojca.

– Masz na myśli lorda Christophera Whartona, dziedzica tego wszystkiego?

– Tak, chyba tak to właśnie wygląda – zgodziła się Julia. – Poznaliśmy się dawno temu w tym domu, a dziś wpadliśmy na siebie przypadkiem.

– Jesteś niezwykle tajemnicza, Julio. Nigdy nie mówiłaś, że go poznałaś. – Alicia zmarszczyła brwi, otuliła donicę w

stary płaszcz przeciwdeszczowy i położyła na boku. – Miejmy nadzieję, że dowieziemy ją do domu – rzuciła, zatrzasnąwszy bagażnik. Chwilę później obie wsiadły do samochodu i Alicia włączyła silnik.

– Może wpadniemy do pubu na kanapkę i czegoś się napijemy? – spytała. – Opowiesz mi, jak poznałaś uroczego lorda Kita. Mam nadzieję, że jest bardziej sympatyczny od swojej siostry. Spotkałam ją kilka razy na lokalnych przyjęciach i mam wrażenie, że wciąż traktuje mnie jak wnuczkę ogrodnika. Dzięki Bogu, że męski potomek dziedziczy tytuł. Gdyby Bella była mężczyzną, jeszcze bardziej zadzierałaby nosa!

– Nie... chyba rzeczywiście nie są do siebie podobni – rzuciła w zamyśleniu Julia. Zaraz potem spojrzała na siostrę. – Dzięki za propozycję, ale jeśli nie masz nic przeciwko, wołałabym wrócić do domu.

Alicia dostrzegła w jej oczach zmęczenie.

– W porządku – odparła – ale w drodze powrotnej wpadniemy do sklepu. Muszę kupić ci coś do jedzenia.

Julia nie protestowała; była zbyt słaba, by się kłócić.

*

Julia siedziała na sofie, podczas gdy Alicia rozpałała w kominku i rozpakowała zakupy, które zrobiła w pobliskim sklepie. Choć raz Julia nie miała nic przeciwko temu, że ktoś się nią zajmuje. Wycieczka – pierwsza od wielu tygodni – zmęczyła ją. A przyjazd do Wharton Park i spotkanie z Kitem poruszyły ją i zaniepokoiły.

Alicia wróciła z kuchni z tacą, którą postawiła przed siostrą.

– Ugotowałam zupę. Zjedz trochę. – Chwilę później wzięła do rąk brązową kopertę, którą Julia zostawiła na stole.

– Mogę? – spytała.

– Jasne.

Alicia wyciągnęła obrazki, rozłożyła je na stole i spojrzała na nie.

– Są urocze – przyznała. – Idealny prezent dla taty. Oprawisz je?

– Tak, jeśli zdążę.

– Wpadniesz do nas w przyszłą niedzielę na urodzinowy lunch, prawda? – spytała Alicia.

Julia niechętnie pokiwała głową i wzięła do ręki łyżkę.

– Kochanie, rozumiem, że to niełatwe. Wiem, że duże rodzinne spotkania są ostatnią rzeczą, na jaką masz teraz ochotę, ale wszyscy chcą cię zobaczyć. Zresztą tata byłby niepokieszony, gdybyś się nie pojawiła.

– Przyjadę. Oczywiście, że przyjadę.

– To cudownie. – Alicia zerknęła na zegarek. – Chyba powinnam wracać do mojego domu wariatów. – Mówiąc to, przewróciła oczami, podeszła do Julii i uściśnęła ją za ramię. – Potrzebujesz jeszcze czegoś?

– Nie, dzięki.

– Okay. – Alicia pocałowała siostrę w czubek głowy. – Odezwij się od czasu do czasu i nie wyłączaj komórki. Martwię się o ciebie.

– Mamy tu kiepski zasięg – tłumaczyła się Julia – ale, dobrze, nie będę wyłączała telefonu. – Patrzyła, jak Alicia podchodzi do drzwi. – I dzięki. Dzięki, że zabrałaś mnie do Wharton Park.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Zadzwoń, a zaraz przyjadę. Trzymaj się, Julio. – Drzwi zamknęły się z trzaskiem za Alicią.

Julia poczuła się śpiąca i wyczerpana. Zostawiła na stole talerz stygnącej zupy, weszła po schodach i z rękami na kolanach usiadła na łóżku.

*

Nie chcę czuć się lepiej. Chcę cierpieć, tak jak oni cierpieli. Gdziekolwiek są, przynajmniej są razem; ja zostałam zupełnie sama. Chcę wiedzieć, dlaczego nie odeszłam razem z nimi, ponieważ nie ma mnie ani tu, ani tam. Nie mogę żyć i nie potrafię umrzeć. Wszyscy oczekują ode mnie, że wybiorę życie, ale jeśli to zrobię, będę zmuszona pozwolić im odejść. A nie mogę tego zrobić. Jeszcze nie teraz...

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).